



Konferencja 2/2022

Role, które gramy i którymi żyjemy

Mt 4, 18-20; Łk 5, 27-28;
Łk 9, 18-19; Łk 9, 28-33

Podróżą jedną życie jest człowieka

Przez odniesienie do literackiego schematu „podróży bohatera”, chcemy pokazać pracę formacyjną (tegoroczną i tę trwającą przez całe życie) jako przygodę – podróż, w którą warto wyruszyć, aby stać się „nowym człowiekiem”. Czyż nie chcemy – tak jak Chrystus – żyć w pełni duchowo i fizycznie, czyli stać się „zdobywcą dwóch światów”?

W pierwszej konferencji mówiliśmy o wyruszaniu w drogę. Każdy mógł wyobrazić sobie samego siebie przekraczającego próg domu i otwierającego się na wielką przygodę – podróż, która sprawi, że stanie się kimś lepszym. W tej konferencji nie będziemy jednak – choć wydawałoby się to logiczne – opowiadać o pierwszych trudach podróży. Poświęcimy chwilę na refleksję nad tym, dlaczego – mimo tego, że pragniemy wyruszyć i czujemy nawet zew przygody – niekoniecznie za tym wezwaniem idziemy.

W „podróży bohatera” często pojawia się motyw odrzucenia przez bohatera pierwszego zaproszenia do podróży. Zobaczmy np. na tolkienowskiego Bilbo Bagginsa¹. Zaproszenie Gandalfa tak go zszokowało, że Bilbo – hobbit powszechnie znany ze swojej kultury osobistej i uprzejmości – zachował się względem przyjaciela niegrzecznie. Natychmiast też postanowił wybić sobie z głowy myśli o podróży. Biblijny Gedeon na zaproszenie anioła zareagował jeszcze gorzej: w odpowiedzi na jego wezwanie przedstawił listę swoich frustracji dotyczących własnej sytuacji społecznej oraz interwencji Boga, w których skuteczność, jak uznał, miał powody nie wierzyć (Sdz 6, 11-21)². U obydwu przywołanych bohaterów możemy zaobserwować ten sam mechanizm: zaraz po pierwszym uniesieniu wyobraźni i rozbudzeniu pragnień racjonalna część ich umysłu uruchamia proces formułowania argumentów mających logicznie uzasadnić niemożność wyruszenia w podróż – w dodatku tak absurdalną i nieprzynoszącą nikomu żadnych korzyści.

Tak właśnie przebiega proces *racjonalizacji*³. Śmieszny, gdy czyta się o nim w powieści, ale śmiertelnie poważny, jeżeli sprawa dotyczy naszego życia. Nie ma on jednak nic wspólnego

¹ Po prostu nie możemy przy okazji mówienia o „podróży bohatera” nie nawiązać do *Hobbita* Tolkiena, skoro tyle razy był wspomniany podczas rekolekcji wakacyjnych ;)

² W obydwu przypadkach „zapraszający” kompletnie nie przejęli się reakcją zapraszanego – wiedzieli, że odrzucenie i kwestionowanie jest czymś naturalnym. Warto, jeżeli znajdziemy się w roli zapraszającego do podróży, pamiętać o tym, że człowiek nie od razu wyrusza w drogę. Decyzja jest zbyt poważna.

³ W języku polskim mamy kilka znaczeń tego słowa. Z jednej strony racjonalizację to: «ujmowanie czegoś w kategoriach rozumowych, a nie emocjonalnych» ale też «wynajdywanie racjonalnych argumentów dla umotywowania własnych czynów i postaw mających źródło w uczuciach i motywach, do których człowiek nie chce się przyznać przed sobą». W tekście kursywą zaznaczamy racjonalizację w tym ostatnim znaczeniu. <https://sjp.pwn.pl/>

z racjonalnym myśleniem. Jest raczej pogonią myśli wywoływanych konkretnymi emocjami z obszaru strachu: **niepokojem** przed naruszeniem *status quo*, **przerażeniem** wobec konieczności zmierzenia się z całkowicie nową sytuacją, **obawą** przed stratą, **podejrzliwością** w związku z opuszczaniem strefy komfortu itp.⁴ Cała sztuka polega na tym, by pozwolić tym emocjom przebrzmieć, a myślom wygenerowanym przez nie przepłynąć przez głowę, wtedy dopiero przejść do właściwego procesu racjonalnego rozeznawania. W tym procesie należy wziąć pod uwagę nie tylko prawdę o naszych emocjach, ale także o naszych pragnieniach, realnej sytuacji zewnętrznej, z której wynikają przeróżne ograniczenia oraz środki i strategie związane z ewentualnym wyruszeniem w drogę. W gruncie rzeczy chodzi o to, że jesteśmy wolni i nie musimy słuchać ani Galdalfów, ani nawet Aniołów. Zresztą w obu opowieściach zapraszający musieli podjąć pewne działania, aby ułatwić zaproszonemu decyzję. Odbywało się to po części poprzez zabicie argumentów, a po części przez doprowadzenie do intensyfikacji pragnienia wyruszenia.

Przeszkody, które widzimy przed sobą w związku z decyzją wyruszenia w drogę, zarówno te które wynikają z *racjonalizacji*, jak i te, które nawet na chłodno postrzegamy jako realne bariery, często łączą się z rozumowaniem typu: „jest nie do pomyślenia, abym...”. Owszem, w tym momencie chcielibyśmy zachęcić gorąco właśnie do *pomyślenia* i wyobrażenia sobie, co by było, *gdybym...*, a następnie do wyłączenia wszelkiego oceniania w stylu: „to by znaczyło, że jestem... (i tutaj zwykle wstawiamy najbardziej straszny dla nas przymiotnik, typu: zły, egoistyczny, niewdzięczny, niewierny, niewierzący).

W dalszej części tej konferencji chcemy zaproponować głębsze spojrzenie na ważną i podstawową konstrukcję w naszej psychice, która może nas skutecznie powstrzymać przed wyruszeniem w drogę, gdyż ułatwia nam wejście w proces *racjonalizacji*. Chodzi o nasze role. Podróż zazwyczaj wymaga poszerzenia naszych ról, a nawet porzucenia którejs z nich, choćby na pewien czas. Dlatego zbytne przywiązanie do konkretnej roli może być hamulcem w podjęciu decyzji o wyruszeniu w podróż.

Bagaż psychiczny

Psychika (czyli cały świat wewnętrzny człowieka wraz z uczuciami, myślami i wrażeniami) to obszar, na który oddziałuje obok całej naszej fizyczności (wraz z mózgiem i hormonami) również dusza (por. KKK 1764). Jest to też „obszar przejściowy” między ciałem a duszą. Jednocześnie o psychice możemy mówić językiem wypracowanym przez psychologię i tego będziemy się uczyć w tej części konferencji. Pozwoli nam to lepiej zrozumieć siebie i ułatwi usłyszenie Ducha Świętego w naszej duszy.

Relacje z innymi ludźmi są bardzo ważnym aspektem naszego wewnętrznego świata. Tak jest, ponieważ nasza psychika ukształtowana jest tak, aby zapewnić nam dobre funkcjonowanie pomiędzy ludźmi, a ono z kolei przekłada się na nasz dobrostan. Jesteśmy „zwierzętami stadnymi” – tak mamy ukształtowany mózg i biochemię, które nami sterują. Te fakty bynajmniej nie kłócą się z Biblią. Sam Bóg tak nas ukształtował, co więcej, On opisuje sam siebie jako Wspólnotę trzech Osób – Trójcę Świętą.

⁴ Z uwagi na fakt, że w naszej kulturze mężczyźni mniej są przygotowywani i akceptowani w wyrażaniu emocji, zwłaszcza związanych z lękiem, to oni są szczególnie podatni na *racjonalizacje*.

Role pozwalają nam uporządkować świat relacji i lepiej zorientować się, które z nich są poprawne, a które powinny nas niepokoić. Istnieją bowiem określone umowy społeczne (niektóre z nich mają nawet charakter norm prawnych), które mówią nam, jak powinien funkcjonować w relacjach pracownik, a jak przełożony; jak nauczyciel, a jak uczeń; jak matka, a jak dziecko; jak ksiądz, przyjaciel, mąż, żona, ktoś z mojej grupy dzielenia, animator itd.

Ponieważ ludzie widzą nas najczęściej przez pryzmat naszych ról, które pełniemy w stosunku do nich, my też mamy tendencję postrzegać samych siebie przez te role. Zapominamy o tym, że role, które pełniemy, są tylko częścią naszej rzeczywistości i zasadniczo postrzeganie siebie wyłącznie przez role jest ograniczaniem naszej percepcji siebie.

Żeby zacząć to wszystko porządkować, musimy przede wszystkim uświadomić sobie nasze role (najlepiej je wypisać). Zwykle pełniemy kilka ról równocześnie – powinno ich być około czterech. Zbyt mała liczba ról może świadczyć o zredukowaniu swojego życia tylko do nich, natomiast zbyt dużo ról może oznaczać, że się rozdrabniamy, a w konsekwencji nie jesteśmy wystarczająco zaangażowani w żadną z nich. Każdą z wypisanych ról warto przeanalizować, biorąc pod uwagę kilka aspektów:

- Ile czasu rzeczywiście i mentalnie⁵ pozostaję każdego dnia w danej roli?
- Jak naturalnie odgrywam swoją rolę? (Czy dana rola nie powoduje u mnie udawania?)
- Czy jestem zaangażowany w moją rolę?

Następnie warto zastanowić się, czy któraś z wypisanych ról nie jest przypadkiem dla mnie zbyt wielkim ciężarem, wyzwaniem lub tak mocno „zamglonym” obszarem mojego życia, że nie bardzo już wiem, co mam z tym robić, albo po prostu nie czuję się z tym dobrze.

Sama nazwa zjawiska, o którym mówimy, przywodzi na myśl teatr. W teatrze aktor wchodzi na czas spektaklu w rolę, do której wcześniej się przygotowywał. Staje się pewną postacią, a po zakończeniu spektaklu wychodzi z roli i na powrót staje się sobą. Wszyscy wiemy, że dobre zagranie roli wymaga od aktora całościowego zaangażowania i „wejścia” w rzeczywistość spektaklu. Aktor daje postaci swój wygląd, głos, odnajduje też w sobie pewne cechy, które pasują do danej roli i je uwydatnia.

Ta teatralna analogia dość trafnie pokazuje, jak powinniśmy traktować nasze życiowe role. Typowymi rolami, z jakimi możemy się zetknąć są np. rola żony/męża; matki/ojca, pracownika/pracodawcy. Przede wszystkim musimy być świadomi, że jesteśmy w danej roli. Nie możemy sami sobie w danej roli zaprzeczać, czyli być kimś innym, niż jesteśmy naprawdę. Jednocześnie powinniśmy pamiętać o tym, że określona rola, choć z pewnością ważna, nie definiuje nas w pełni. Nie możemy też być w roli przez cały czas, musimy wchodzić w nią świadomie i świadomie z niej wychodzić.

Oto kilka przykładów. Niedobrze jest, jeśli kobieta, która stała się matką, angażuje się w ową nową rolę tak mocno, że zapomina, iż nadal jest żoną, przyjaciółką, profesjonalistą i chrześcijanką, a wreszcie człowiekiem ze wszystkimi ludzkimi potrzebami. Źle jest, jeśli prezes firmy, przyzwyczajony do zarządzania pracownikami, przekłada te zachowania na wszystkie swoje

⁵ Mentalnie, czyli w wyobraźni; jest to ważne, ponieważ często nasze zaangażowanie w którąś z ról polega na wyobrażaniu sobie siebie w tej roli (wizualizowaniu sobie konkretnych scen) lub myśleniu o sobie przez pryzmat danej roli.

relacje. Jednocześnie od członków rodziny wymaga głównie kompetencji i efektywności, a dla siebie oczekuje wyjątkowego traktowania. Nie powinno też być tak, że rola zawodowa wymusza na osobie zachowania, które ta osoba wewnątrznie nie akceptuje.

Świadome wchodzenie w rolę i wychodzenie z niej otwiera możliwość przyjrzenia się kim jestem, kiedy nie odgrywam żadnej ze swoich ról. To zaś pozwala odkrywać i przyjmować siebie z całym swoim prawdziwym JA, „kształtem swojej duszy”, swoim „żywym sercem”, z wyposażeniem, z którym przychodzę na ten świat. W końcu inni ludzie przez nasze role, pragną skontaktować się z NAMI. Jeżeli my będziemy mieć kontakt z sobą, z naszym żywym sercem, to będziemy, jak mówimy „ludzczy” – będziemy ludzkim rodzicem, ludzkim bratem/siostrą, ludzkim pracownikiem, ludzkim szefem, ludzkim księdzem, itd.

Z perspektywy wiary

W tej części, bardziej teologicznej, spojrzymy na kilka ważnych obszarów przenikania się psychiki z życiem religijno-duchowym, rozumianym jako życie w odniesieniu do Boga. Zastanowimy się nad tym, czy i jak Biblia odnosi się do opisanych wyżej kategorii psychologicznych, jak zjawiska natury psychicznej wpływają na postęp na drodze wiary (czyli postęp w „podróży”) oraz jak doświadczenia religijno-duchowe wpływają na naszą psychikę. Wszystko po to, aby dać sobie narzędzia postępu w podróży i bardziej otworzyć się na działanie Ducha Świętego.

Rola „chrześcijanin”

Jedną z ról, jaką mamy do wypełnienia, jest rola katolika/chrześcijanina. Nazywamy ją „rolą” dlatego, że są z nią związane pewne konkretne czynności i wymagania, które musimy spełniać (m.in. „chodzenie do kościoła”). Często są to zachowania, których oczekuje od nas otoczenie („bracia i siostry”), albo też coś, czego sami od siebie wymagamy, zgodnie z naszym obrazem chrześcijaństwa. W Kościele katolickim istnieje kult świętych, który przychodzi z tendencją do „polerowania” obrazu człowieka ogłaszanego jako błogosławiony lub święty. I może przez to wydaje się nam, że dopiero kiedy „wypolerujemy” swoje życie duchowe, będziemy mogli ewangelizować. Tymczasem narzędziem ewangelizacji jest nie nasza pobożność czy idealność, ale nasze – pełniejsze dzięki przyjmowanej łasce – człowieczeństwo.

Owo człowieczeństwo powinno mieć wpisana w siebie otwartość. Tymczasem rola katolika często bywa związana z przyjęciem określonego światopoglądu, czyli *wyznawaniem* określonych opinii w różnych życiowych kwestiach, które – jesteśmy co do tego przekonani – powiązane są z wyznawaną przez nas wiarą. Problem pojawia się wtedy, gdy te opinie zlewają się z pojęciem Boga i traktujemy je tak samo jak dogmaty naszej wiary. Rozpoznamy to po tym, że atak na jakiś punkt w naszym światopoglądzie zaczynamy traktować w kategoriach ataku na Boga albo zagrożenia duchowego, a co za tym idzie postawa obronna i zamknięcie (przeciwnie powołaniu chrześcijańskiemu).

Wyciągnijmy wnioski ze sposobu, w jaki oficjalny Kościół przyjmował do wiadomości i asymilował teorię ewolucji z 1852 roku, która, jak mogło się wydawać, uderzała w samo serce chrześcijańskiej antropologii i jest literalnie niezgodna z Pismem Świętym. Swoim zwyczajem Kościół zachował powściągliwość, uważając tę kwestię, za nieistotną do zbawienia(!) Jednocześnie chrześcijańska konfrontacja z „hipotezą ewolucyjną” polegała na dojrzałszym spojrzeniu zarówno na Biblię, jak i na stosunek do przyrody. Oficjalnie Kościół Katolicki odniósł się do teorii Darwina po... 100 latach uznając ją za niesprzeczną ze swoją nauką. Temat jest w

swoich niuansach ciągle żywy i nie jest zamknięty dla teologów, dlatego kolejni papieże dawali pewne szczegóły w swoich wypowiedziach w ostatnich dziesięcioleciach⁶. Zobaczmy, że dla wielu chrześcijan ta "ideologia" wydawała się oburzająca, a dodatkowo rzeczywiście próbowano ją wykorzystywać do walki z Kościołem. Ten jednak, przynajmniej na poziomie papieżstwa, zachował spokojne podejście, wnikliwą refleksję i oszczędność w osądach.

Wróćmy teraz do kwestii roli chrześcijanina/katolika oraz człowieczeństwa. Warto przyglądać się pod tym kątem Ewangeliom i księdze Dziejów Apostolskich, aby zobaczyć w jaki sposób opisany jest Jezus i Jego uczniowie. Oczywiście Jezus występuje w roli nauczyciela czy nawet Mesjasza, ale widzimy wyraźnie Jego samego, a nie tylko rolę, którą pełnił. Kiedy patrzymy na uczniów, widzimy ich indywidualne, ludzkie cechy: chwiejnego Piotra, porywczego Pawła, racjonalnego Tomasza itd. Ewangeliści opisują ich trudności w zrozumieniu słów Jezusa i ich zmagania w wielu sytuacjach. To także jest sposób głoszenia Dobrej Nowiny. Pokazuje bowiem, że Pan Bóg bowiem z różnych, zwykłych ludzi może uczynić swoje wielkie narzędzia.

Przypatrzmy się przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, w której Jezus wyraźnie piętnuje postawę bycia w roli, jeśli człowieczeństwo jest z nią w konflikcie. Kapłan oraz lewita, którzy z uwagi na swoje obowiązki nie udzieli pomocy potrzebującemu, bynajmniej nie zostali wskazani jako wzór (zob. Łk 10, 30-37). Stłumili oni w sobie człowieczy odruch pomocy potrzebującemu z uwagi na czystość rytualną, która zakłóciłaby ich posługę (swoją rolę). Takie odcięcie się od człowieczeństwa z uwagi na pełnioną rolę może być poważnym zagrożeniem dla kogoś, kto poprzez ową rolę się definiuje. Z biegiem czasu serce takiego człowieka staje się coraz mniej delikatne, w końcu zmienia się w kamienne, a człowiek ten wciąż znajduje usprawiedliwienia dla własnych zachowań. Może on twierdzić, że "nie może postąpić inaczej" – ale wynika to właśnie ze skupienia na prezentowaniu siebie w danej roli. Takie zachowania dodatkowo są wzmacniane przez fakt, że będąc w roli, łatwiej jest się uważać za kogoś silnego czy nawet *wybranego*. Ideałem jednak jest, przypominamy, realizacja roli z troską o kontakt z żywym sercem.

Specyficzną rolę w naszych chrześcijańskich społecznościach jest rola księdza. Bardzo często młody człowiek w momencie konsekracji związanej z sakramentem święceń (już samo to określenie sugeruje, że następuje tutaj *przemienienie* obiektu poddanego tej procedurze) zaczyna funkcjonować w stosunku do całego świata niemal wyłącznie przez rolę, jaką odgrywa w Kościele. To permanentne funkcjonowanie w roli, zarówno wtedy, kiedy jest ona odbierana świętobliwie, jak i wówczas, gdy budzi pogardę, może być bardzo niebezpieczne dla mężczyzny i człowieka, jakim ksiądz ciągle pozostaje. Z pewnością potrzebna jest zmiana myślenia samych księży o sobie, ale też ogromne zadanie stoi przed świeckimi w kościele. Przyjąć księży jako braci, którzy mają takie same jak inni potrzeby i objąć w duchu miłości szczerością, zrozumieniem i prawdą to wyzwanie na dziś.

Przed Bogiem nie gramy

W części psychologicznej powiedzieliśmy, że zdrowe podejście do roli polega na świadomym wchodzeniu i wychodzeniu z niej. Jest jedno miejsce, gdzie umiejętność wychodzenia z roli

⁶ Zobacz ks. Mirosław Tarnowski, "Wiara w stworzenie a teoria ewolucji.." <https://czasopi-sma.upjp2.edu.pl/tarnowskiestudiateologiczne/article/viewFile/302/230>

przydaje się szczególnie. To relacja z Bogiem – w nią winniśmy wejść bez „uniformów” i „odznaczeń”, czyli dosłownie „tak, jak nas Pan Bóg stworzył”. Możemy przynieść Bogu nasze radości i trudy, jakich doświadczamy, grając nasze życiowe role, ale przed Nim nie powinniśmy grać żadnej roli.

Relacja z Bogiem może być tym cudownym miejscem wolności, w którym możemy być sobą. Taki jest dobry cel w relacji z Nim: stanąć przed Nim w pełnej prawdzie. Ludzie będą od nas wymagali różnych ról – On tego nie wymaga. Bóg jest fanem stworzenia, którym jesteśmy i cieszy Go to, jacy jesteśmy. Możesz być w relacji z Bogiem tak, jak uczył Jezus: w swojej izdebce, zamknięty i bezpieczny; możesz pokazać się Bogu, który widzi w ukryciu (por. Mt 6,6). On też „odda tobie” to, w jaki sposób On Ciebie widzi, abyś mógł oczyszczać się ze swoich wyobrażeń samego siebie i z oczekiwań innych względem Ciebie.

Warto pamiętać o tym, że społecznie zostaliśmy tak ukształtowani, iż szukamy podobieństw i czujemy się bezpiecznie wówczas, gdy otaczają nas podobni do nas ludzie. Z tego wynika, że łatwo nam się upodabniać do innych, ale pomysł Pana Boga jest zupełnie inny. Pan Bóg jest mistrzem i miłośnikiem kreatywności, różnorodności i indywidualności. Jezus naprawdę jest zainteresowany tym, co w Tobie unikalne, i chciałby, żebyś tego użył. Nie dał Ci indywidualności po to, żebyś się schował, tylko po to, żeby to było użyteczne. Dlatego w przedziwny sposób w całym świecie nie ma dwóch takich samych osób. Nie jest to wypadek przy pracy w dziele stworzenia. Pan Bóg celowo tak różnorodnie nas wymyślił. On wcale nie chciał mieć z nas armii chrześcijańskich klonów, które głoszą te same poglądy, mają takie same potrzeby i w taki sam sposób je zaspokajają.

*Konferencje przygotowali Tomasz i Joanna Szepieniec
na podstawie materiałów z rekolekcji wakacyjnych
prowadzonych przez Tomasza Grabowskiego OP i Reginę Hojną
Redakcja: Krystyna Sadecka*